

Janusz Orlikowski

Moralność wczesnego chrześcijaństwa a dziś

(I)

Bogusław Górka, twórca podejścia inicjacyjnego do badania tekstów Nowego Testamentu, w książce *Chrześcijaństwo pierwotne jako system religijny* pisze tak: *Najbardziej zaskakującym dla współczesnego ochrzczonego powinien być fakt, że moralność czterech scharakteryzowanych szczebli znamionowała wtajemniczonych jeszcze przed aktem chrztu w imię Jezusa Boga! Gdy tę skalę wczesnochrześcijańskiej moralności odniesiemy do moralności współczesnych ochrzczonych, to możemy doznać szoku. Jednakże w miejsce osłupienia skierujmy energię na przeprowadzenie prawidłowej diagnozy. W starożytności zapewne nie pytano go najwyraźniej, czy wierzy i w co wierzy? Pytano go najwyraźniej, na jakim szczeblu inicjacji znajduje się. Na tej podstawie identyfikowano poziom jego wiary i pułap jego moralności. O jakie cztery szczeble moralności tu chodzi, które mają znamionować wtajemniczonych jeszcze przed aktem chrztu?*

Zanim odpowiemy sobie na to pytanie warto zwrócić uwagę na rzecz podstawową. Nim człowiek stawał się chrześcijaninem musiał być odpowiednio wtajemniczony, dziś staje się nim niemowlę. No, ładne mi dziś. Już w starożytności wyrugowano instytucję wtajemniczenia, a problem tkwi w systemie chrześcijaństwa po Konstantynie I Wielkim, pierwszym cesarzu, który przeszedł na chrześcijaństwo. Nie jest moim zamiarem szukanie powodów tego stanu rzeczy. Nic to przecież nie zmieni, jednak zwrócenie uwagi na ten fakt wydaje mi się tu konieczne i właściwe. Bo jak pisze Bogusław Górka: *Bez instytucji inicjacji tzw. społeczna moralność chrześcijańska jest czystą ideą zawieszoną w próżni. Przekonywanie do niej przez nawoływanie jednych czy mustrowanie drugich jest czynnością daremną i zgola pozorowaną.*

A zatem, ad rem. Na bazie badania tekstów Nowego Testamentu autor wyróżnia cztery fazy ewolucji moralności w czasach wczesnego chrześcijaństwa. Nazywa je kolejno: Moralnością Tory, Moralnością Proroków, Moralnością mesjańską i Moralnością przyjacielską. Pierwsza z nich ukonstytuowana jest na bazie tego, co Jezus, zapytany przez nauczyciela Tory, uważał za największe jej przykazanie. Była to kwestia w owym czasie szeroko dyskutowana. Zbawiciel stworzył tzw. złotą monetę Tory, umieszczając na jej awersie wciąg z Księgi Powtórzonego Prawa o miłości Boga, która jest ponad wszystko, natomiast na rewersie polecenie z Księgi Kapłańskiej o miłości bliźniego, jak siebie samego. Tym samym dał do zrozumienia, że są to dwie strony tego samego medalu. Nauczyciel Tory pochwalił Jezusa za dobrze

zdzany egzamin, ten natomiast widząc, że pytający dobrze rozumuje odpowiedział: *niedaleko jesteś od Królestwa Boga*, jak pisze Bogusław Górka w swym wywodzie. Przy czym należy tu zauważyć, że przykazania Tory dotyczyły tych wszystkich, którzy ją akceptowali. Nie dotyczyły tych żyjących poza nią. Mówiły o świadczeniu miłości i jej oczekiwaniu tylko w obrębie ludzi wtajemniczonych, byśmy dziś powiedzieli, będących na tym etapie świadomości. Dziś może nas to dziwić. Przecież w obrębie naszej kultury wszyscy jesteśmy chrześcijanami, a te dwa przykazania są doskonale wszystkim znane. Cóż to za wtajemniczenie? W tym problem: ogólna znajomość słów nie świadczy o ich rozumieniu. Nie moim zamiarem tu osądzenie. Byłoby to zresztą niezgodne z wcześniejszym moim esejem *Nie sądzicie...* Zapytać tylko mogę (poza kwestią: co może wiedzieć o tym ochrzczone niemowlę?) jak się ma dorosły chrześcijanin do moralności Tory? A to najniższy szczebel inicjacyjny. Choć i tak, wydaje mi się, powiedziałem za dużo, ale inaczej nie potrafiłem wyulaskać problemu.

Drugim etapem ewolucji moralności wczesnych chrześcijan jest według Górki Moralność Proroków. Mówi ona o solidarności w kwestii posiadania dóbr materialnych: *Mający dwie tuniki, niech przekaże temu, który nie ma; mający żywność, niech czyni podobnie*, jak powiedział Jan Chrzciciel w orędziu zamieszczonym w *Ewangelii Łukasza*. A także o nadużywaniu stanowisk i władzy: *Przyszli również celnicy, by się ochrzcić i powiedzieli do Niego: »Nauczycielu, co mamy czynić?« On zaś powiedział im: »Nie czynicie niczego więcej, ponad to, co wam rozporządzono«. Pytali go także żołnierze pełniący służbę: »Co i my mamy czynić?« Powiedział im: »Dla nikogo nie bądźcie przykrymi i od nikogo niczego nie wymuszajcie a zadowolajcie się waszym żołdem«*. Czytamy dalej we wspomnianej ewangelii. Co do kwestii posiadania dóbr materialnych przypomina mi się takie anegdotyczne, pojawiające się w krótkich odstępach czasowych, zdarzenie, czy zdarzenia. Zaczepił mnie na ulicy, jak ich nazywam, niebieski ptak z prośbą: Panie redaktorze, da pan dwa złote? Do wina brakuje. Dałem. Po paru dniach, sytuacja podobna. Dałem. Później codziennie już czekał na mnie po drodze, gdy szedłem do pracy. Dałem. Aż w końcu skłamałem raz, drugi, że nie mam. Czy postąpiłem dobrze? A może też mogłem od niego czegoś oczekiwać w myśl miłości bliźniego? Ale czego? Wina. Z pewnością by się podzielił, zwłaszcza, że za moje pieniądze. Ale, teraz przyszło mi do głowy.

Mogłem go poprosić o papierosa. Ciekawe, czy by mi dał. Gdy następnym razem spotka mnie niebieski ptak odpowiem najpierw pytaniem, czy pali, a potem o papierosa. Niech ta anegdota i jej dorobiona pointa wystarczy za komentarz, co do kwestii posiadania dóbr materialnych.

Nie czynicie niczego więcej, ponad to, co wam rozporządzono. Jak się to właściwie ma do nadużywania stanowisk i władzy? Czy w swojej pracy nie powinienem być właśnie bardzo operatywny i aktywny oraz asertywny? Tym samym przecież pracuję na to, aby być postrzegany jako dobry pracownik, który nie tylko wywiązuje się odpowiednio ze swoich obowiązków, ale również poprzez swą kreatywność wnosi własny wkład w powierzone mi zadania. Tym samym może jakaś podwyżka albo awans? Wszystko to wydaje się bardzo piękne, tylko może warto zastanowić się nad tym: co jest tak naprawdę powodem mojej gorliwości? Czy strach przed utratą pracy? A skoro tak, to znaczy, że osoba czy osoby będące moimi przełożonymi wypełniają grzech nadużycia swojej władzy. Jeżeli natomiast tak właściwie nie i jest to z mojej strony tylko wymówka, która ma zatuszować – zazdrość? Zazdrość? Jaka zazdrość? O tą robotę, którą muszę na czas wykonać? Znowu wymówka. Zazdrość, która mówi mi że przecież ja jestem lepszy. Patrząc w jaki sposób wykazują się swoją pomysłowością i operatywnością. Czy to nie zasługuje na większe uznanie. Ale przede wszystkim: to właśnie ja jestem tym, który to zadanie wykonuje najlepiej. Brak pokory, której zazdrość jest bliźniaczą siostrą. Bo tak naprawdę chodzi mi o to: skoro on ma to stanowisko, tę władzę, to dlaczego ja nie. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że pragnienie władzy jest pierwotnym instynktem człowieka i może tu nawet nie chodzić o to wyższe stanowisko, a o przewodnictwo w grupie równych sobie. Lecz władza, czy to formalna, czy nie formalna, jeśli już zostaje uzyskana – zawsze demoralizuje. Jest bowiem wynikiem pragnień i pożądań (zazdrości właśnie), które są powodowane przez nasze ego. A zatem w tym prostym stwierdzeniu: *Nie czynicie niczego więcej, ponadto, co wam rozporządzono*, kryje się akt pokory wobec podejmowanej pracy, której towarzyszyć winien rozum, nie emocje. Nic ponadto, co konieczne to nie efekt braku zaangażowania w podejmowaną pracę albo ambiwalentnego do niej stosunku, lecz właśnie pokory do niej i ludzi, z którymi się współpracuje. Poza tym to emocjonalne do

(Dokończenie na stronie 4)